

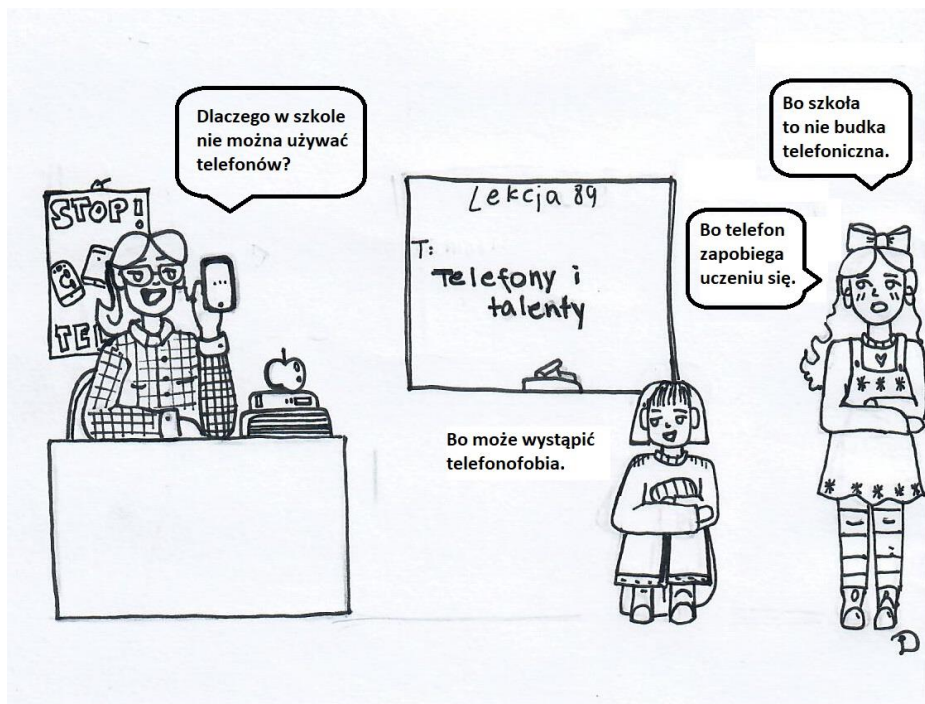
SPOD PIÓRA

MIESIĘCZNIK POLONISTYCZNY
SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 277 W WARSZAWIE

**„Trzeba się kształcić tak,
by się stać zajmującym dla siebie samego”**

luty 2022

nr 6. (168.)



Rysowała *L. Drzewiecka.*, a humor jest odpowiedzią pierwszoklasistów na pytanie, dlaczego w szkole nie można używać telefonów.

Czas na wywiad

Rozmówczynią Hani i Gabrysi była Pani Kalicka. A jak był temat rozmowy? Bardzo aktualny – telefony komórkowe. Nasi Czytelnicy doskonale znają Panią Kalicką z prasowych wywiadów i z pewnością są ciekawi, co w tej dziedzinie miała Pani Kalicka do powiedzenia.

1. Czy w dzisiejszych czasach telefon komórkowy jest naprawdę niezbędny?

- Telefon komórkowy jest bardzo użytecznym urządzeniem. Trudno nawet wyobrazić sobie życie bez niego, kiedy porówna się dzisiejszy dzień do sytuacji sprzed 20, 30, 40 lat..., kiedy ludzie, żeby ze sobą porozumiewać – często musieli pisać listy albo stać w kolejce na pocztę, żeby do kogoś się dodzwonić.

Niemniej jednak są dzisiaj osoby...i to takie, które są idolami, jak Grzegorz Markowski (wspaniały lider zespołu Perfect) - który nie ma i nie używa telefonu komórkowego. Oczywiście ma swoich asystentów, którzy dbają o to, żeby koncerty były zorganizowane, żeby wszystko było załatwione. Jemu samemu jednak telefon nie jest potrzebny, bowiem zaburza jego spokój....i coś w tym jest.

2. Poza kontaktowaniem się z różnymi osobami, do czego jeszcze używa Pani telefonu?

-Telefon jest dzisiaj nie tylko telefonem....do kontaktowania się, jak powiedziałyście, ale jest też właściwie przenośnym biurem. Używam kalendarza, budzika, różnego rodzaju przypomnień, Internetu, poczty, nawigacji, komunikatorów, bankowości... to wszystko właściwie można dzisiaj robić przez telefon.

3. Co by było, gdyby z dnia na dzień zniknęły telefony komórkowe?

- Hmm...na początku byłoby oczywiście „ciekawie”. Jednak myślę, że żylibyśmy w nerwach, bo pojawiłyby się

setki a nawet tysiące niezadowolonych na czas przedsięwzięć, zwłaszcza w biznesie, gdzie ludzie mają dziennie kilkadziesiąt połączeń telefonicznych, bo tak wiele załatwia się przez telefon...i z pewnością ucierpiałyby sprawy rodzinne, przyjacielskie...byłby spory bałagan.... Sądzę jednak, że pomalutku wszyscy by do tego przywykli...i byłoby dobrze.

4. Co zyskalibyśmy, gdyby przestały istnieć telefony komórkowe ?

- Na pewno więcej spokoju... jest to nawet w sumie trudne do wyobrażenia, ale człowiek dzisiaj atakowany jest przez ogromną liczbę bodźców, różnego rodzaju bodźców - telefony, smsy, czaty, maile, WhatsAppy, Facebooki, Instagramy, gry...cokolwiek. Tego dziennie zbiera się kilkaset..., jeśli nie tysiąc..., a może więcej niż tysiąc. Zyskalibyśmy więc spokój (oczywiście tak jak mówiłam – po pierwszej fazie nerwowości). Świat by się uspokoił i może zacząłby działać wolniej i rozsądniej..., może byłoby więcej czasu na rodzinę, przyjaciół, na rozmowy bezpośrednie twarzą w twarz...

Z Panią E. Kalicką rozmawiały:

H. Niwińska i G. Krystek

Helenka i spółka

Znikające telefony

Co by było, gdyby telefony komórkowe nagle zniknęły? Czy umielibyśmy bez nich funkcjonować? Jak wyglądałoby nasze życie bez tych urządzeń?

Proponujemy lekturę poniższego opowiadania, które może być odpowiedzią na postawione pytania.



Jak życie może nam płać figle, dowiedziałam się jakiś czas temu, gdy wszystko uległo zmianie w moim świecie.

Pewnego pięknego, letniego dnia jak co dzień spotkałam się z moimi przyjaciółmi. Postanowiliśmy tym razem pójść na plac zabaw i pooglądać pokaz fontann w pobliskim parku. Każdy z nas zawsze miał ze sobą prowiant i koc, by odpocząć podczas pikniku. Nasza paczka liczyła pięć osób. Oprócz mnie była w niej: Agata, Kasia, Filip i Krzyś.

Zabawę zaczęliśmy od gry w podchody i chowanego. Później poszliśmy na lody, a potem pluskaliśmy się w wodzie. Było tego dnia bardzo gorąco. W międzyczasie zadzwoniliśmy do naszych rodziców i powiedzieliśmy, że wszyscy nocujemy u mnie. Moja mama się zgodził i pozostałe mamy także.

Nagle Kasia zobaczyła na niebie granatowo – różowy obłok, który zaczął przysłaniać słońce. Nie zrobiło to jednak na nas wrażenia. Poszliśmy na trawę pograć w piłkę, by później delektować się przekąskami. Po chwili jednak Filip do nas krzyknął:

- Zobaczcie, na niebie jest wir!
- Przypomina huragan, ale przecież nie wieje wiatr – powiedział Krzyś.
- Ciekawe, co to może być? - zainteresowała się Kasia.
- Może pójdziemy do mnie, tam będzie bezpieczniej... – zaproponowałam.

Minęło trochę czasu, zanim ruszyliśmy w stronę domu. Chciałam zadzwonić do mamy, ale z nieba błysnął jakiś laser i wszystkie telefony zaczęły unosić się do góry. Zamiast ptaków nie niebie widzieliśmy telefony, które wlatywały w otchłań. Przestraszyliśmy się i uciekliśmy.

Nikt nie mógł skontaktować się z rodzicami. Gdy dotarliśmy do domu, zaczęliśmy zastanawiać się, co to

mogło być. Postanowiliśmy chwilę odpocząć, pomyśleć i zacząć działać.

W telewizji na każdym kanale mówiono, że zostaliśmy odcięci od świata i że straciliśmy całkowity kontakt ze sobą. Na ulicach dzieci krzyczały, że chcą grać w gry, oglądać aplikacje, pisać sms-y. Wszyscy zachowywali się jak opętani, byli pełni złości i niezadowolenia.

Ta sytuacja trwała kilka dni, ale nagle jakby coś się w ludziach zmieniło. Zaobserwowaliśmy, że na ławkach w parku znowu było wiele osób rozmawiających ze sobą. Kawiarnie wypełniły się gwarным tłumem. Ja dostałam nawet kilka listów od babci i znajomych. W gazetach widniały tylko nagłówki mówiące o tym, że zaczęliśmy zauważać drugiego człowieka i jesteśmy dla siebie bardziej życzliwi. My młodzi w ogóle nie znaleźliśmy takiej rzeczywistości bez telefonów. Było zupełnie inaczej, ale naprawdę sympatyczniej.



W końcu zebraliśmy się z naszą ekipą i postanowiliśmy sprawdzić, kto za tym stoi. Wzięliśmy swoje plecaki i wyszliśmy w poszukiwaniu miejsca, gdzie znajduje się dziwny obiekt, który wylądował na Ziemi. Dotarliśmy do pobliskiego lasu i znaleźliśmy latający spodek, w którym swoje centrum dowodzenia miał ufoludek. Podeszliśmy do niego bardzo powoli, ale i tak nas zobaczył.

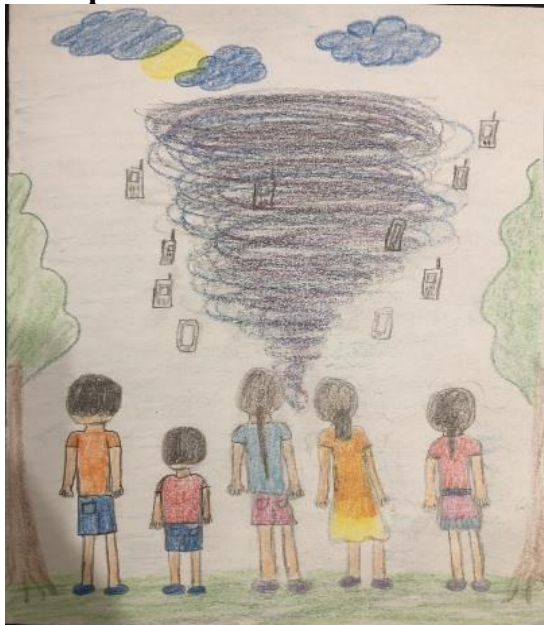
- Dzień dobry, dzieci! – powiedział.

Oczywiście, grzecznie odpowiedzieliśmy.

- Co tu robicie? – kontynuował. - Nie podobają się wam zmiany, jakie nastąpiły po zabranii telefonów?

- Nam to pasuje, ale czasami musimy kontaktować się z rodzicami, a przez telefon jest łatwiej – powiedział Krzys.

- Teraz musimy jeździć do nich do pracy, jak coś chcemy im powiedzieć – odparła Kasia.
- Dlaczego to zrobiłeś? – zapytałam.
- Chciałem, by ludzie znowu zaczęli siebie zauważać, a nie tylko godzinami wpatrywać się w ekrany tych urządzeń, złodziei czasu – odpowiedział.



Z jednej strony to prawda, bo większość dzieci non stop gra w gierki. Podczas spotkań zamiast rozmawiać ze sobą, to wpatrują się w telefony, a dorośli bez przerwy z kimś rozmawiają i nie mają czasu na prawdziwe życie.

Ufoludek powiedział, że dostaliśmy już nauczkę, by zrozumieć błędy, jakie popełniamy. Stwierdził, że odda wszystkim telefony, ale pod jednym warunkiem. Musimy siebie szanować i rozmawiać bezpośrednio, a nie przez ekran. Telefon nie może być ludzkim bóstwem.

Podziękowaliśmy mu i pobiegliśmy szybko do domu, czekając na to, co się wydarzy. Staaliśmy na tarasie i obserwowaliśmy ludzi, by zobaczyć ich reakcję. Bardzo miło byliśmy zaskoczyliśmy, bo po odzyskaniu komórek wszyscy

pochowali je do torebek i kieszeni. Nikt do nikogo nie dzwonił!!! Wszyscy miło gawędzili, uśmiechali się do siebie.

Historia ta była wyjątkowa, bo udowodniła, że potrafimy obejść się bez elektroniki, tylko daliśmy się jej opętać i nabrać na życie w wirtualnym świecie.

Musimy pamiętać, że wszystko można zacząć od nowa, a jutro jest zawsze świeże i wolne od błędów.

Musimy pamiętać, że wszystko można zacząć od nowa, a jutro jest zawsze świeże i wolne od błędów.

Autorką baśni i ilustracji jest - H. Niwińska

Niewolnik telefonu



S. Maćkiewicz

Kto wynalazł telefon komórkowy?

Odpowiedzi na powyższe pytanie postanowiła poszukać Lena. Gdy zaczęła badać temat, okazało się, że w tej kwestii musi odnieść się do mitów. A co ustaliła nasza redakcyjna badaczka? Przeczytajcie wyniki jej pracy podane w ciekawej literackiej formie.



Było gorące południe. Temperatury na Olimpie przekraczały 40 stopni. Ludzie szukali schronienia w nawet najmniejszych zacienionych miejscach, a łyk wody stał się rutyną niezbędną, aby przetrwać.

Skutki ogromnego upału nie ominęły także samych greckich bogów. Zeus nie był wyjątkiem, a wręcz przeciwnie - odczuwał je jeszcze bardziej, może ze względu na swój sędziwy wiek. Pomimo służby, która regularnie go wachlowała i poila, duże krople potu spływały z jego długiej, białej brody, stopniowo opadając na szatę, którą nosił. Mężczyzna podniósł swoją ociężałą rękę w poszukiwaniu pióra i zwoju papieru, a następnie zabrał się do pisania. Nagryzmolił niedbale parę zdań, zwinął kartkę w rulon i kazał ją zanieść Hermesowi do Hery- swojej żony. Posłaniec bogów nie wykazał się szczególnym entuzjazmem. Niechętnie wynurzył się z cienia, postawił pięć kroków i ...bum! Jego ciało obilo się o rozżarzoną brukową kostkę, pozostawiając po sobie tylko głośny odgłos metalowego helmu ze skrzydłami. Upał nie dawał za wygraną, wszyscy inni - którym wydano polecenie dostarczenia listu - kończyli tak samo.

- Dość- rzekł Zeus. - Nie możecie wszyscy mdleć, bo w końcu zostanę bez sługi. Przyprawdźcie mi Hefajstosa!

Niedługo potem pojawił się oczekiwany bóg ognia. Zmęczony podróżą usiadł i odbył rozmowę z władcą

piorunów:

- Dlaczego mnie wzywasz, Zeusie? Chodząc w tym upale ryzykuję zdrowiem!

- Właśnie w tej sprawie cię tu zawolałem. Potrzebuję czegoś do komunikacji, ale nie tak pospolitego jak Hermes. Ma to być urządzenie, dzięki któremu nie będę musiał opuszczać Olimpu, żeby się z kimś skontaktować.



Hefajstos głośno westchnął, wyraźnie zaniepokojony oczekiwaniami mężczyzny:

- Poradzisz sobie – rzekł władca Olimpu.

- Nie mogę wiele obiecać – odpowiedział niepewnie Hefajstos, ale zabrał się do pracy. Używając młota,

kowadła i całej swojej siły, konstruował coraz to dziwniejsze urządzenia. Począwszy od dwóch metalowych puszek związanych ze sobą sznurkiem do wysokich anten z mnóstwem odstających kabli. Mężczyzna przeznaczał na wynalazek coraz więcej swojej energii i gniewu, który towarzyszył mu z każdym nieudanym projektem i stopniowo się zwiększał. Wkrótce kuźnia Hefajstosa zmieniła się w wysypisko bezużytecznych odpadów. Jego irytacja nie miała końca. Agresywnie podniósł śmieci i wyrzucił je z hukiem za drzwi.

-Alaa! - usłyszał głośny jęk. Wychodząc przed dom ujrzał młodego chłopaka w wyrzuconej przez niego stercie złomu. Miał on podarte ubranie, jasne, długie włosy, a z jego skroni ciekła strużka krwi powstała w wyniku zderzenia z czymś metalowym:

- Najmocniej cię przepraszam młodzieńcze, nie wiedziałem, że ktoś tędy przechodzi.

- Nic mi nie jest – odpowiedział trochę zaskoczony chłopak,

ocierając dłonią ranę. - Czemu się pan tego pozbywa? – zapytał, wskazując palcem na pozostałości eksperymentów Hefajstosa?

- Miałem zbudować urządzenie do komunikacji. Sam Zeus mnie o to poprosił, ale jak widzisz, nie podolałem wyzwaniu.

- Może ja spróbuję?

Hefajstos zmierzył młodzieńca wzrokiem jakby chciał powiedzieć: „Skoro samemu bogu ognia się nie udało, to tobie tym bardziej”. Jednak po chwili wahania oddał chłopakowi części i narzędzia z nadzieją, że będzie miał się przynajmniej z czego pośmiać. Ale młodzieniec nie dał mu tej satysfakcji. Na drugi dzień pojawił się przed Olimpem, trzymając w ręce dwa urządzenia. Przypominały cegłę do budowy z małymi wypustkami, na których widoczne były niewielkie literki. Wyżej znajdowało się coś podobnego do błyszczącego w różnych kolorach szkła, uformowanego w prostokąt. Długo czekał aż ktoś go dostrzeże. Chłopca zauważył Hermes, który został właśnie wysłany w celu przyprowadzenia Hefajstosa. Jednak zamiast niego u boku Zeusa swój wynalazek zaprezentował utalentowany młodzieniec:

- Jak ci na imię, chłopcze?

- Nazywam się Efon - odparł nieco zestresowany.

- Pokaż, co to za urządzenie - rzekł pan Olimpu, biorąc dwie „cegły”. - Jak to działa?

Efon wziął do ręki jeden z wynalazków i wystukał dziesięcioelementowy ciąg cyfr, a następnie kliknął zielony guzik. Nagle drugi element zaczął wydawać dziwny, nieznany dotąd dźwięk: brrrrr, brrrrr. Na kolorowym szkłe pojawił się rysunek słuchawki. Chłopak przycisnął ją, oddał ten dziwny przyrząd Zeusowi, a następnie oddalił się i powiedział :

- Halo, czy mnie słyszać?

Zeus nie mógł uwierzyć w inteligencję zarówno wynalazku, jak i młodzieńca:

- To urządzenie jest niesamowite! Ma jakąś nazwę?

- Nazwałem je telefonem – odpowiedział z dumą chłopak.

Tak właśnie powstał telefon komórkowy, którego używamy do dziś. Choć jego wygląd i funkcje nieco się zmieniły na przestrzeni lat, to historia pozostaje niezmienna. A kiedy słyszycie czasem, że telefon uzależnia, wiedzcie, że to tylko plotka, którą rozpowszechnił zazdrosny o sukces Hefajstos.

L. Drzewiecka

Talent - nieoszlifowany diament

Aby diament stał się brylantem, musi zostać oszlifowany. Tak też jest z talentem. Rozbłyśnie on blaskiem dopiero wtedy, gdy będziemy nad nim pracować, ćwiczyć go.

Nasze redakcyjne koleżanki rozmawiały na ten temat z Panią Szubą, która została obdarzona wieloma talentami.

1. Jak Pani sądzi, czy w każdym człowieku tkwi talent?

- Myślę, że każdy człowiek ma swój talent.

2. Jak rozwijać talent?

- Żeby rozwijać jakikolwiek talent czy to sportowy, czy literacki, czy malarski, potrzeba dyscypliny i czasu.

3. Wiemy, że ma Pani talent literacki, plastyczny i sceniczny. W której z tych dziedzin realizuje się Pani najpełniej?

- Niestety, ostatnio w żadnej z tych dziedzin nie realizuję się w pełni, bo brakuje mi czasu. Marzę o domku na skraju wsi pod lasem, gdzie mogłabym malować, pisać, udzielać się w społeczności tej miejscowości (może wtedy zagrałabym w przedstawieniu).

1. Kogo i za jaki talent podziwia Pani najbardziej?

- Jest wielu ludzi, których podziwiam za ich samozaparcie, odwagę, cierpliwość, pokorę w realizowaniu celów. Choć nie zawsze realizujemy swoje marzenia, ważna jest droga, którą podążamy. Im więcej czasu poświęcamy swojej pasji, tym więcej uczymy się i rozwijamy.

Jedną z osób, która mnie fascynuje, jest Leonardo da Vinci. Człowiek, o którym mówi się, że wyprzedził swoją epokę, bardzo uzdolniony artysta i uczonec.

Pamiętajmy, że każdy ma jakiś talent, czasami pozornie niewidoczny, np. talent zjednywania sobie ludzi czy to uśmiechem, czy dobrym słowem, uprzejmością.

Życzę Wam, żebyście byli świadomi swoich talentów, rozwijali je i czerpali z nich siłę.

Z Panią A. Szubą rozmawiały:

H. Niwińska i G. Krystek

Boży dar

Amelkę reklamować nie trzeba. Nasi Czytelnicy już doskonale znają jej pióro. Z przyjemnością więc każdy przeczyta kolejny wiersz naszej redakcyjnej koleżanki.



złowiekowi Bóg talent darował,

Aby innych nim

oczarował,

Czy to w słowach, czy to w dźwiękach -

Reszta w Twoich rękach!

Jeden talent taki mam...

Czasem śpiewam, czasem gram.

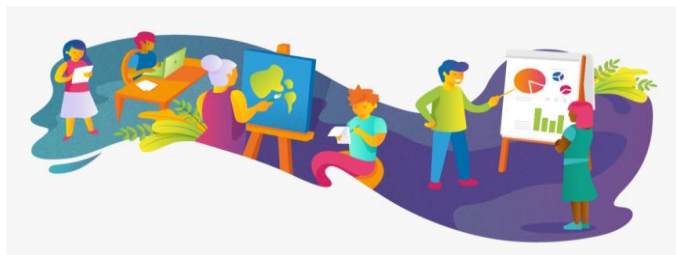
**Gdy szarpnę dźwięczną struną,
Mury ludzkie zaraz runą
Wzruszone mą grą,
A serca z zachwytu zadrzą.**

**Drugi talent mam wspaniały...
Wspinam się na szczyty, skały.
Górskie szlaki pokonuję,
Cudne zdjęcia wykonuję
I uwieczniam okamgnienie -
To pociąga mnie szalenie.**

**W tajemnicy skromnie powiem:
Bardzo lubię malować słowem!
Moją pasją jest poezja –
Czasem kiepska, czasem niezła.
Pragnę każdego poruszyć,
Wyznając, co drzemie w mej duszy!**

**Każdy z Was ma jakiś dar,
Który tli się niczym żar!
Nie wolno go przed światem chować,**

Lecz starannie pielęgnować!



**Człowiekowi Bóg talent darował,
Aby innych oczarował,
Czy to w słowach, czy to w dźwiękach -
Reszta w Twoich rękach!**

A. Lenarcik

Filozofia jedenastolatka

Dziesięć lat minęło niczym błyskawica. Za chwilę wkroczy jedenasta rocznica moich urodzin. Mama mówi: „Przed tobą jeszcze wiele pięknych lat, przed tobą całe życie”. A ja się zastanawiam, co takiego cudownego mnie czeka? Jak potoczą się moje losy? Skąd mam wiedzieć, że moje dorosłe życie będzie cudowne, skoro jeszcze nie wiem, kim będę, gdy dorosnę. Tych pytań w mojej głowie rodzi się tysiące.

Czas najwyższy pomyśleć nad rozwijaniem talentu,

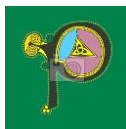
który mi to wszystko ułatwi. Czas najwyższy, abym odpowiedział sobie: „Jakie są moje uzdolnienia?” Skąd mam to wiedzieć, skoro pasjonuje mnie kilka rzeczy jednocześnie i ciągle odkrywam coś nowego i bardziej niezwykłego. Ciągle wydaje mi się, że to będzie właśnie to, co pomoże mi w rozwinięciu mojej pasji, tej jednej, jedynej.

Skoro zauważyłem w sobie wiele pasji i uzdolnień, to zastanawiam się, czy nie mógłbym ich wszystkich połączyć w jedną całość. Mój talent stałby się wtedy jeszcze bardziej oryginalny, a ja dzięki niemu wszechstronnie uzdolniony. Gdybym tak połączył ze sobą moje zdolności plastyczne, zamilowanie do informatyki, matematyki, pasję do projektowania, konstruowania, modelowania, rzeźbienia - to mój talent mógłby stać się wena twórczą do tworzenia „czegoś z niczego”. Co w obecnym czasie nie byłoby takie trudne. Nasz współczesny świat składa się jeszcze z wielu milionów zbędnych i niewykorzystanych rzeczy i staje się wielkim wysypiskiem przedmiotów, które ja uważam za „przydasie”. Chciałbym, aby były na wyciągnięcie mojej ręki, dostępne w każdej chwili. Wówczas uruchomiłbym moją wyobraźnię i stworzył zabawki dla biednych dzieci z całego świata. Chciałbym, aby do mojej inicjatywy dołączyli naukowcy, badacze. Wówczas ta wiedza i mój zapał do pracy miałby jeszcze większy sens. Śmiem myśleć, że mój wszechstronny talent przyczyniłby się do uratowania wielu ludzkich istnień. To jest moje marzenie i do tego będę dążył na miarę moich wszechstronnych i kreatywnych talentów oraz uzdolnień.

Kiedyś spotkałem się z takim stwierdzeniem: „Jeśli dajesz coś z siebie, to nigdy nie umrzesz”. Chciałbym, aby tak się stało.

D. Wojtaś

Dwa talenty



ewnego dnia do małego talentu przyszedł duży i zaczął go obrażać.

- Nic nie umiesz! Naucz się wreszcie czegoś!

Mały talent wbrew temu, co mówił duży, bardzo się starał i dużo uczył. Jednak te słowa wziął sobie do serca. Postanowił jeszcze bardziej się przyłożyć i więcej starać.

Nie minęło dużo czasu, a duży talent znów się pojawił.

- Nic nie umiesz... Całymi dniami na próżno się starasz...

- nagle urwał. Okazało się, że mały talent się rozwinął i stał się wręcz ogromny. Zaś duży, nie był już wcale taki pokąźny jak wcześniej, bowiem całymi dniami próżnował, wierząc, że już wszystko osiągnął.

- Jeśli chcesz mnie obrażać, to nie masz już do tego żadnych powodów. Ja zaś mam ich wiele, ale nie zrobię tego, gdyż uważam, że każdy zasłużył na drugą szansę.

- Wybacz mi, byłem takim dużym talentem, lecz zaniedbałem to i nawet nie zauważyłem, co się ze mną stało. Po prostu spocząłem na laurach, a nic samo nie przychodzi. Teraz zrozumiałem, że zmarnowałem to, co dostałem.

- Nie żywię do ciebie urazy, ale uważam, że powinieneś wziąć przykład ze mnie i mając tak duże umiejętności, ciągle nad nimi pracować, aby je rozwijać.

I tak dwa talenty zostały przyjaciółmi, wzajemnie się wzmacniając i doskonaląc poprzez pracę.

R. Prasolik

Kupię, sprzedam lub wymienię, to miejsce na Twoje ogłoszenie

U

waga!

Sprzedam talent do rysowania



lub wymienię na talent do gry na gitarze elektrycznej, barowej. Stan używany. Jakość średnia. Łatwy w rozwoju. Zwykle pomysły same przychodzą do głowy. Cena do uzgodnienia.

Tel. 00000000

N

iebywała okazja!

Mam talent do denerwowania ludzi!



Pragniesz kogoś zdenerwować, ale nie chcesz się narażać na latające krzesła? Zamów profesjonalistę, który wykona to za Ciebie. Zdenerwuje wybraną przez Ciebie osobę i nagra jej reakcję za pomocą ukrytej kamery. Zapewni Ci to 100% satysfakcji.

Zadzwoń pod numer ##, ###-###-### lub wejdź na stronę internetową: WWW.zdenerwujkogos.pl

Opowiedz o mnie swoim znajomym, tylko może lepiej nie tym, których zdenerwowałeś. Za każdą osobę, której mnie poleciłeś, a ona skorzystała z moich usług, otrzymasz 10% rabatu przy następnym zamówieniu.

F. Wadecki

Cały ja

Jest na świecie taki chłopak,
Chłopak o brązowych oczach.
Co mu ciągle w duszy gra,
Zawsze uśmiechniętą buzię ma.

Lubi śpiewać, lubi tańczyć,
Lubi zapach pomarańczy.
Zawsze skory jest do psot
I bałagan robi taki, że ho ho.

Z siostrą, bratem no i mamą,
Czas spędzają, przytulają.
Patrzy w gwiazdy, ciągle marzy,
Co nowego się wydarzy.

Pomysłami sypie jak z rękawa
Tam coś maluje, tu coś składa
I ambicję ma nie lada,
by w konkursach, olimpiadach
jak z najlepszej strony się pokazać.

Taki zwykły, młody chłopak
Ciągle robi coś na opak,
Ciągle myśli, kombinuje
By nie nudzić się w ogóle.

I na nudę nie ma czasu,
Woli wybrać się do lasu,
By przyroda daje mu natchnienia
Do ciągłego się doskonalenia.

Ma duszę i myśli maestra,
Bo to chłopak jest orkiestra.

D. Wojtaś

Do kogo ten kraj należy?

Drodzy Czytelnicy! Jeśli zainteresował Was artykuł o zniewolonych krajach, zachęcam do jego kolejnej części. Przypominam, że prezentowane państwa, to miejsca, które odwiedziłam w czasie swoich podróży. Zatem nie jest to pełna wiedza o skolonizowanych krajach.



poprzednich numerach gazetki przedstawiłam skolonizowane kraje w Afryce - Maroko, Tunezję, Senegal, Gambię, Etiopię, Egipt - i Ameryce - Argentynę, Brazylię, Urugwaj, Kubę, Stany Zjednoczone, Kanadę, Meksyk oraz znajdujące się w pobliżu Afryki - Wyspy Kanaryjskie.

Wędrujemy do Azji. Na wybrzeżach Indii, Wietnamu i Chin pierwsi osiedlali się Portugalczycy. Potem przybyli Hiszpanie, Anglicy, Holendrzy i Francuzi. Rosja na przełomie XVII i XIX wieku zajęła Syberię oraz muzułmańskie państwa Azji Środkowej.

W XIX wieku Wielka Brytania opanowała Indie, Hongkong, Cejlon (obecna nazwa to Sri Lanka) i zaznaczyła swoją obecność w Nepalu, Holandia - Indonezję, Francja –

Wietnam i Kambodżę.

Zapraszam do **Indonezji**, która rozrzucona jest na 17 tysiącach wysp. Ja odwiedziłam, niestety, tylko dwie – **Bali** i **Jawę**, ale przejechałam je wzdłuż i wszerz. Indonezja pozostawała pod zwierzchnictwem Królestwa Holenderskiego od 1799 roku do uzyskania niepodległości w 1949 roku.

Dowodem obecności Holendrów są pozostałe po nich miasta, forty, domy. Najwięcej zachowało się ich na Jawie, a zwłaszcza w Dżakarcie, Bandungu, Yogyakarcie. Miałam okazję odwiedzić wymienione wyżej miejscowości.



Z archiwum B. Bartosiewicz
Prambanan, największy kompleks hinduistyczny w Indonezji

Dżakarta to stolica Indonezji, która wcześniej nosiła nazwę Batawia, ale do dziś funkcjonuje pod holenderską postacią. Tu można oglądać pałac prezydencki, siedzibę ministra finansów, teatr. Te obiekty wybudowane zostały przez Holendrów.

Co jeszcze po nich pozostało? Cała infrastruktura. Indonezyjczycy wiele zawdzięczają holenderskim inżynierom z czasów kolonialnych, czyli drogi,

tory kolejowe, systemy irygacyjne, systemy wody pitnej, mosty. Holendrzy wprowadzili uprawy, które do dziś stosuje się na szeroką skalę. Właśnie na Jawie uprawia się tytoń i kaczek oraz kakaowce (zaimportowane z Filipin).

350 lat obecności Holandii w Indonezji nie pozostało bez wpływu na system pracy byłej kolonii, a zwłaszcza na kodeks cywilny.



*Z archiwum B. Bartosiewicz
Bali, świątynia Tanah Lot i Ocean Indyjski, który w czasie
przyptywu odcina budowle od lądu*

Te relacje holendersko- indonezyjskie są widoczne też w tym, że mieszkańcy kolonii mogli studiować w Niderlandach. Imigranci wprowadzili do kraju tulipanów swoją kulturę. Dostrzec to można przede wszystkim w kuchni. Szczególnym powodzeniem cieszy się tu satay i smażony ryż. W każdym mieście znajdują się indonezyjskie restauracje i sklepy Toko z indonezyjskimi towarami. Natomiast w Hadze organizowany jest największy na świecie festiwal kultury indonezyjskiej.

Będąc na Jawie i Bali często spotykałam turystów z Holandii. Nadal przyjeżdżają oni tu na odpoczynek.

Pisząc o holenderskich koloniach należy wspomnieć o jeszcze jednej wyspie, którą określa się jako lżę z policzka Indii, czyli **Sri Lance** (dawniejszym Cejlonie).

Ale zacznijmy od początku. W pierwszych latach XVI wieku zachodnie wybrzeże zostało zajęte przez Portugalczyków, którzy z kolei w 1658 roku zostali wyparci przez Holendrów. Pod koniec XVIII wieku Cejlon znalazł się w centrum zainteresowania Brytyjczyków, którzy w latach 1795 – 1796 podbili wyspę i włączyli ją do Imperium Brytyjskiego.

W górskich rejonach zakładali plantacje kawy, ale zaraza zniszczyła je. Wtedy przyszła kolej na herbatę (kto nie pił cejlońskiej herbaty?). Natomiast na wybrzeżu powstawały plantacje kuczukowców i palm kokosowych.



*Z archiwum B. Bartosiewicz, Sri Lanka, Kolumbo
Do świątyni buddyjskich wchodzi się boso, czasami można na stopy
założyć ochraniacze, stąd moje niebieskie „pantofelki”.*

Po II wojnie światowej nasiliły się powstania przeciw kolonizatorom. W 1948 roku doprowadziły one do odzyskania niepodległości przez Cejlon.

Pamiętką po Portugalczykach, Holendrach i Anglikach są (przede wszystkim w Kolombo) szerokie bulwary, drogie restauracje i hotele, wiele kolonialnych budynków, imponujące świątynie, centra handlowe i drapacze chmur – dwie wieże World Trade Center. Na szyldach zaś królują napisy w języku angielskim i syngaleskim (miejscowym).

A teraz wędrujemy do **Indii**. To niezwykle miejsce! Pamiętam, jak poleciałam tam pierwszy raz. Samolot wylądował po północy. Jadąc z lotniska w New Delhi do hotelu, nic nie widziałam, bo panowały egipskie(a raczej hinduskie) ciemności. Rano wyszłam z mężem na ulicę. Szok! Stwierdziłam wtedy, że w takiej bajce to jeszcze nie byłam i nie wiedziałam, czy chcę tu w ogóle być. Przerażenie i niedowierzanie mieszało się z fascynacją. Fascynacja jednak zwyciężyła, bo po kilku latach znów zdecydowałam się odwiedzić ten barwny kraj. Tym razem podróżowałam po stanach Kerala i Tamil Nadu, klimatycznie nieco różniącymi się od wcześniejszej wyprawy, szczególnie w Kerali.

Wspomnę jeszcze, że od pomysłu odwiedzenia Indii do pierwszej wizyty w tym kraju dojrzewiałam dwa lata. Pomysł narodził się w czasie wycieczki do Meksyku. Zaczęłam podpytywać pilotkę, co sądzi o takim wyjeździe. Powiedziała, że to niezwykle doświadczenie, ale też wyjątkowe wyzwanie. Dlaczego? Bo nie każdy poradzi sobie psychicznie z widokiem ludzkich nieszczęść, które obserwuje się, jeżdżąc po Indiach.

Wróćmy jednak do tematu. Faktorie handlowe zakładali tu Francuzi, Holendrzy, Portugalczycy i Brytyjczycy. Jednak niekwestionowanymi „właścicielami” Indii byli Anglicy. Zanim napiszę o Imperium Brytyjskim, wspomnę o miejscowości Koczin. Odwiedziłam to miejsce, które zachowało wiele pamiętek po kolonizatorach. Sam fort w przeszłości miał kilku właścicieli. Dotarli tu nawet Żydzi i Chińczycy. Wszyscy pozostawili coś po sobie. Portugalczycy i Holendrzy – piękne rezydencje, kościoły oraz cmentarze,

Żydzi – dzielnicę żydowską, a Chińczycy – sieci rybackie malowniczo rozpostarte na konstrukcjach z drzewa tekowego.

Poza tym w kościele św. Franciszka znajduje się płyta nagrobna Vasco da Gamy. Gdy ten portugalski odkrywca zmarł w 1524 roku, został pochowany w tym kościele. Dopiero w 1539 roku przewieziono jego szczątki do Lizbony.



*Z archiwum B. Bartosiewicz
Indie, Fort Amber*

Angielscy podróżnicy, kupcy i misjonarze przybywali do Indii już od drugiej połowy XVI wieku. Oficjalnie do Imperium Brytyjskiego ten kraj został włączony w 1858 roku i pozostał w jego strukturze do 1947. Indie nazywane

były przez Anglików „perłą w koronie” imperium.

Jakie korzyści zyskały Indie, gdy znajdowały się pod protektoratem Brytyjczyków? Stąd wywożono: bawełnę, przyprawy, siarkę. Tu też Anglicy mieli zbyt na swoje produkty przemysłowe.

Co zyskały Indie? Należy nadmienić, że po przejęciu władzy na Półwyspie Indyjskim przez parlament brytyjski rząd został zmuszony do realizacji reform gospodarczych. Taka reforma została przeprowadzona w oświacie: rozbudowano szkolnictwo, utworzono gimnazja z językiem angielskim, powstały uniwersytety w Kalkucie, Bombaju, Madrasie. Przystąpiono do budowy linii kolejowych i rozbudowy sieci dróg. Wydano ustawę ograniczającą lichwę i możliwość usuwania chłopów z ziemi. Zrezygnowano z zamiarów chrystianizacji mieszkańców. W zakładach pracy wprowadzono jeden dzień w tygodniu wolny i zakazano zatrudniania dzieci poniżej dziewiątego roku życia. Zabroniono obyczaju sati, czyli spalania się żywcem wdów na stosach pogrzebowych ich zmarłych mężów (choć praktyki mimo karalności zdarzają się i dzisiaj). Piętnowane też były aranżowane małżeństwa dzieci.

Mimo wszystko brytyjskie rządy wiązały się z ubezwłasnowolnieniem ludności hinduskiej. Co do tego nie ma wątpliwości.

Zajrzyjmy teraz do **Nepalu**. Tutaj pojawiły się kolonialne wpływy brytyjskie. W latach 1814 – 1816 doszło do wojny Nepalu z Anglią, w wyniku której Nepal stracił jedną trzecią swojego terytorium. W 1923 roku zostało podpisane porozumienie między tymi krajami i Brytyjczycy uznali suwerenność Nepalu. Jednak mimo to Anglia zachowała duże wpływy na tym obszarze.

W Nepalu byłam w 2011 roku. Dwa noclegi miałam w stolicy, czyli w Katmandu. Pomimo iż hotel znajdował się w dzielnicy ambasad, ulice były nieoświetlone i w większości budynków też brakowało prądu albo wyłączano go

około 22.00. Tylko hotele posiadały własne agregaty i ich mieszkańcy mogli korzystać z dobrodziejstw elektryczności.



*Z archiwum B. Bartosiewicz
Nepal, Katmandu, Durbar Square*

Lotnisko było jedyne w swoim rodzaju. Obsługa wszystkie informacje wywieszała ręcznie, a samolot odleciał z wielogodzinnym opóźnieniem. Poza tym na płytę lotniska wioził nas traktor (czy coś podobnego do tej maszyny).

Pomimo tych utrudnień przygoda, którą przeżyłam w tym kraju należy do wyjątkowych. Zwiedziłam sporą część Nepalu, zachwycając się himalajską przyrodą. Urzekły mnie niezwykle miasta, jakimi są niewątpliwie Patan czy Bhaktapur. Tu miałam okazję uczestniczyć w bezkrwawym safari, przemieszczając się przez dżunglę na grzbiecie słonia. A przede wszystkim mogłam podziwiać Himalaje z lotu ptaka i cieszyć oczy majestatycznym Everestem. W sumie widziałam pięć ośmiotysięczników.

Zajrzyjmy teraz do **Chin**. Państwo Środka odwiedziłam w 2007 roku, jadąc od Pekinu, przez Wielki Mur Chiński

do Xi An, Guilin, Long Ji, Yangshuo, Kantonu i wyspy Shamian, a kończąc spotkanie ze złotym smokiem w Hongkongu.



*Z archiwum B. Bartosiewicz
Chiny, Hongkong*

Ale teraz wehikulem czasu przenieśmy się do 1685 roku. Wtedy cesarz Chin zezwolił na handel z obcokrajowcami w Kantonie. Tu kraje europejskie mogły zakładać faktorie handlowe. Miały je: Dania, Szwecja, Norwegia, Francja, Toskania, Austria a przede wszystkim Wielka Brytania. Główny towar to herbata. Jej wielbicielami byli i są do dziś Anglicy – nie od kozery nazywa się ich herbaciarzami.

Za ten aromatyczny napój Brytyjczycy płacili opium, które sprowadzali ze swojego imperium w Indiach. W XIX wieku Chińczycy zażądali, aby zapłata była uiszczana srebrem lub złotem, bo dla nich opium to narkotyk. Natomiast dla Anglików był lekarstwem. Rząd Państwa Środka stanowczo zakazał importu tego odurzacza. Doszło wtedy do pierwszej wojny opiumowej, która trwała od 1839 roku do 1842. Chiny przegrały tę wojnę i musiały scedować

Hongkong na rzecz Anglików. W rezultacie stał się on kolonią korony Imperium Brytyjskiego.

W 1898 roku Anglicy wynegocjowali 99-letnią umowę dzierżawy Hongkongu. W 1984 roku premier Wielkiej Brytanii – Margaret Thatcher - i premier Chin – Zhao Ziyang – wynegocjowali plan wygaśnięcia dzierżawy tak, aby Hongkong pozostał pół-autonomicznym regionem przez 50 lat po wygaśnięciu dzierżawy. W 1987 roku Anglia oddała Hongkong Chinom.

Do odwiedzenia kolejnych krajów w Azji zapraszam w następnym numerze gazетки.


B. Bartosiewicz

Bank pomysłów dla ósmoklasistów

Egzamin tuż, tuż. Wychodząc więc naprzeciw potrzebom ósmoklasistów, postanowiliśmy publikować przykładowe prace, które mogą zainspirować uczniów przy redagowaniu zadania stylistycznego, za które można otrzymać 20 punktów. Jest więc o co walczyć.

Proponujemy dwa tematy:

- *rozprawkę: Czy warto czytać książki o narodowych tradycjach i historii?*
- *opowiadanie: Skawiński w Soplicowie.*

 Patrząc w przyszłość, nie możemy zapominać o przeszłości, o tym, kim jesteśmy i skąd się wywodzimy. Zapominając o dorobku kulturowym naszego kraju, nie stworzymy dobrego świata dla przyszłych pokoleń. Uważam, że aby nie dopuścić do takich sytuacji, warto jest czytać książki o tradycjach i historii Polski. Postaram się to udowodnić na przykładach z literatury.

Po pierwsze, tradycja jest naszym bogactwem, narodowym dziedzictwem i kopalnią wiedzy o przeszłości. Dzięki niej możemy korzystać z mądrości ludowych wypracowanych przez wiele pokoleń oraz posiadamy informację na temat życia w dawnych czasach.

Taką kopalnią wiedzy na temat dawnej Polski jest nasza epepeja narodowa – „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza. Dzięki niej poznajemy wiele szlacheckich tradycji. Na ich straży stoi oczywiście Sędzia Soplica. Dbą on, aby młodzież przestrzegała obyczajów. W swojej „nauce o grzeczności” gospodarz Soplicowa stwierdza, że takiej wiedzy młodzi nie wyniosą ze szkoły. Przy wieczerzy pilnuje, aby w zamku każdy, włącznie z gośćmi, zasiadał w ściśle określonym miejscu przy stole w zależności od urzędu i wieku. Podkomorzy zawsze zajmował najważniejsze miejsce, gdyż był najstarszy i sprawował najważniejszą funkcję. Młodzi mężczyźni usługiwali damom przy stole. W podobnym porządku wracano również ze spaceru w lesie. W „Panu Tadeuszu” mamy też ukazane dawne rozrywki, np. polowania czy grzybobrania. Możemy także poznać piękne, szlacheckie stroje.

Po drugie, wspólne kultywowanie obrzędów zacieśnia więzy rodzinne. W dzisiejszych czasach najbliżsi stopniowo się oddalają od siebie, zamykając się we własnym komputerowym świecie. W „Panu Tadeuszu” mieszkańcy i goście w Soplicowie zasiadają do wspólnego stołu. Rozmawiają o polityce, ale także opowiadają różne zabawne anegdoty, np. historię kłótni Dowejki z Domejką. Potrafią się wspólnie bawić. Na zaręczynach Zosi i Tadeusza wszyscy, zgodnie z określonym porządkiem, tańczą poloneza. Wspólne obchodzenie tych tradycji powoduje, że znikają spory między bohaterami.



Kolejną ważną sprawą jest to, aby zaszczerpić w młodych ludziach patriotyzm, ukazać im zrywy narodowe i bohaterskie czyny. Doskonałym przykładem może być tu książka Aleksandra Kamińskiego „Kamienie na szaniec”, która jest oparta na faktach. Aleksy Dawidowski, Jan Bytnar i Tadeusz Zawadzki to autentyczni ludzie, których młodość przypadła na okres II wojny światowej. Przed okupacją byli harcerzami, lecz w obliczu zagrożenia musieli chwycić za broń. Brali udział w akcjach sabotażowych i dywersyjnych. Zośka, Alek i Rudy wybijali szyby w witrynach polskich fotografów, w których prezentowane były zdjęcia niemieckich oficerów. Zrywali faszystowskie flagi, rysowali znak „Polski Walczącej” na murach i gazowali kina, które wyświetlały niemieckie filmy propagandowe. W ramach akcji dywersyjnych wysadzali mosty czy pociągi z niemiecką bronią. Przyjaciele bardzo się wspierali. Gdy Niemcy aresztowali Rudego, koledzy zorganizowali akcję pod Arsenalem mającą na celu jego odbicie.

Takie działania pokazują czytelnikom, że w imię wyższych wartości trzeba podejmować ryzyko, nawet za cenę życia.

Jestem przekonana, że warto czytać książki, które podejmują temat tradycji i obrzędów, a także przybliżające historię. Trzeba ocalić od zapomnienia dorobek kulturowy naszych przodków i upamiętniać ważne wydarzenia historyczne. Pomogą w tym właśnie książki o takiej tematyce. Warto je polecić młodemu pokoleniu.

B. Lenarcik



Uadszedł już wieczór. Skawiński siedział zamyślony, marzył. Przyciskał książkę do piersi i szeptał:

- Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kocię stracił...

Wydawało mu się, że wychodzi z pomieszczenia latarni morskiej na skalistej wysepce i oddala się od niej. Z każdą minutą jest coraz dalej, a przybrzeżna mgła zaciera

coraz bardziej obraz miejsce jego ostatniej pracy. Nagle zobaczył swoją rodzinną wieś, w oknach chwiejne światelka świec.

Obrazy w jego głowie zmieniały się niczym w kalejdoskopie. Wreszcie jednak wszystko się uspokoiło i znalazł się wśród pól „malowanych zbożem rozmaitem” i soczyście zielonych lasów. Zmęczony wzrok starca koily białe poletka gryki. W oddali na niewielkim pagórku otoczony brzozowym gajem stał dwór szlachecki, którego pobielane ściany kontrastowały z ciemnym tłem topoli.

Skawiński przetarł oczy, bo nie dowierzał temu, co widział. A jednak! Był na Litwie! W ukochanej ojczyźnie! Chłonał widoki opisane w książce Mickiewicza, którą przytulał do piersi. Myślał, że to sen, ale się nie obudził. Rozglądał się wokół, zauroczony widokami, zapachami, kolorami.

W pobliżu dostrzegł dwa stawy, o których wieszcz pisał jako parze kochanków. Między nimi jak strażnik znajdował się stary młyn. Skawińskiemu zdawało się, że słyszy miłosne szepty stawów.

Nagle wpadła mu do głowy myśl tak zuchwała, że się jej przestraszył. A jednak naprawdę chciał, żeby tak się stało. Jak cudownie byłoby zobaczyć księdza Robaka... Czuł się tak podobny do tego szalonego, dumnego szlachcica, który potrafił odkupić swoje winy. Jacek Soplica niejedno w życiu widział, z niejednego pieca chleb jadł. Po tragicznych wydarzeniach przed zamkiem Horeszki opuścił Soplicowo i pragnął odpokutować swoje winy. Gdzie nie był, co nie robił! Ile blizn znaczyło jego ciało! Przeżył tak wiele.

Losy Robaka przypomniały Skawińskiemu jego tulaczkę, życiowe porażki i ciągłe zmaganie się z losem. Potem zobaczył mężczyznę w płaszczu. Czyż to możliwe?! Szybko ukrył się za stojącą obok brzoźką. Jednak ksiądz

go zauważył i podchodząc, zapytał:

- Kim jesteś?

- Nazywam się Skawiński. Po upadku powstania listopadowego musiałem opuścić Polskę, moją ojczyznę. Tułałem się po całym świecie. Teraz jestem latarnikiem w Aspinwall. Tak dawno nie byłem w ojczyźnie.

Zakonnik popatrzył na niego badawczo.

- Z Polski... - powiedział i chwycił go za kołnierz. – A nie jesteś, bratku, przypadkiem szpiegiem?

Skawiński, chociaż stary, nie był słabeuszem, ale ledwie uwolnił się z rąk przeciwnika.

- Nigdy nie byłem zdrajcą!

- Wybacz, panie! Ukrywałeś się za drzewem, więc miałem prawo pomyśleć...

- Nic się nie stało, księżu Robaku.

- Skąd wiesz, kim jestem?!

- Słyszałem o tobie w karczmie u Jankiela. Chętnie ci pomogę...

- Wybacz, panie. Obowiązki mnie wzywają.

Skawiński został sam. Rozejrzał się i radował sielanką. Położył się na trawie, słuchał śpiewu ptaków, patrzył na obłoki wędrujące po niebie. Stracił poczucie czasu. Nagle usłyszał krzyk od strony dworu. Poderwał się szybko i pobiegł w kierunku zabudowań. Zobaczył jeźdźców z szablami.

„Ach, to zajazd! Ostatni zajazd na Litwie” - powiedział do siebie w myśli.

Podszedł do ogrodzenia otaczającego ogród. Nagle ktoś złapał go za ramię.

- Kolejny Soplica?

- Puść mnie.

- Mów, czyś jest Soplica?!

- Nie, jestem Skawiński.

- Z których Skawińskich?

- Z Polski! A ty kim jesteś?

- Wierny sługa Horeszków, Gerwazy. Mówią na mnie Mopanku. Dołącz, panie, do naszej kompanii.

- Z przyjemnością – odrzekł latarnik, promieniejąc, bo zobaczył anielską twarz Zosi w oknie.

Nagle usłyszał wołanie:

- Latarniku, latarniku!

Dwór pobielany zaczął się rozplywać. Postać Gerwazego zamazała się przed jego oczami. Zdesperowany Skawiński nie mógł nic zrobić. Ostatni zajazd, Soplicowo, Zosia o jasnych jak len włosach – wszystko zniknęło. Znowu był w swojej malej, latarnianej izdebce. Nad nim stał strażnik Johns, szarpiąc go za poły bluzy. Miał niezwykle surowy wyraz twarzy. Skawiński przetarł oczy i próbował zrozumieć, o czym mówi ten tak zagniewany dzisiaj człowiek.

- Łódź? Z San-Geremo? Wpadła na mieliznę... - powtarzał nieświadomie.

Powoli docierały do niego straszne słowa strażnika portowego. Nie zapalił latarni. Przez niego mogli zginąć ludzie. Znowu stracił pracę... Znowu będzie się tulał jak ten liść na wietrze... Dokąd zabierze go teraz ten wiatr? Po policzku starca spłynęła łza. Przycisnęła książkę do piersi. Jego plany, marzenia, nadzieje – wszystko legło w gruzach. Została mu tylko ta książka. Tylko ona.

Lena i Wiktor Mincherbg

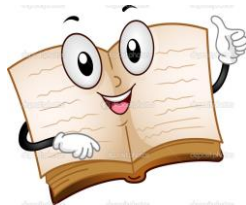
Humor z zeszytów

Autorami poniższych „złoty” myśli” są uczniowie z naszej szkoły. Co tym razem udało im się oryginalnego wymyślić?

- Razem z moim bratem postanowiłam pójść na łąkę. Zagapiłam się na przechodzące obok kaczkę, a jak się odgapiłam, to brata już nie było.

- Drzwi otworzył staruszek o łysej czaszce.

- Książka „Mały Książę” udowodniła, że nie powinno się szukać przyjaciół. Oni sami nadejdą, a przy szukaniu ich można zrobić sobie krzywdę.



- Książkę „Mały Książę” uczniowie piszący egzamin ósmoklasisty mogą w dużej ilości przypadków wykorzystać na egzaminie.

- Książka „Mały Książę” pozwala nam ponieść wodze fantazji, zrozumieć lepiej świat oraz otworzyć oczy na szerszy punkt widzenia.

Gadu, gadu...



Jak zwykle nasi milusińscy otrzymali trudne zadanie. Wypowiadali się na temat telefonów komórkowych i talentu.

1. Co to jest telefon?

- To takie pudełko do rozmawiania.
- Telefon to kwadratowe urządzenie, które wynaleziono, aby zastąpić listy.



2. Dlaczego telefon nazywa się komórką?

- Bo komórki są w naszym ciele, a ciało używa telefonu.
- Nazwa pochodzi stąd, że telefon jest mały jak komórka.

3. Gdyby telefon przemówił do Was, co byście usłyszeli?

- Naładuj mnie.
- Buuuuuudzik.
- Nie masz mózgu.
- Przestań się gapić w ekran i wyjdź na dwór.

4. Dlaczego w szkole nie wolno używać telefonów?

- Ponieważ szkoła to nie budka telefoniczna.
- Bo może wystąpić telefonofobia, czyli lęk przed dzwonkiem telefonu.
- W szkole nie wolno używać telefonów, bo one przeszkadzają w nauczaniu się.
- Wszyscy dobrze wiemy, że telefon zapobiega uczeniu się.

5. Jak można żyć bez telefonu?

- Nie można żyć bez telefonu.
- Ja kiedyś przeżyłem miesiąc bez telefonu.
- Uważam, że można żyć bez telefonu i pisać listy, i powiedzieć gołębiowi, żeby zaniósł te listy.
- Nie, ja bym nie przeżyła bez telefonu.
- Jak nie masz telefonu, to jest tak, jakbyś mieszkał w dżungli.

6. Co to jest sms?

- Taki dymek czatu z Messengera.
- Sms to taka wiadomość, np. Kot się topi w basenie, przyjeżdż szybko.
- Sms to skrót od „super magiczne serum”.

7. Co to jest talent?

- Talent to to, że masz w sobie jakąś ładną technikę.
- Ja mam talent we wkurzaniu rodzeństwa.

8. Co znaczy powiedzenie: „Błysnąć talentem”?

- To znaczy pójść do programu „Mam talent” i zobaczyć Marcina Prokopa.
- Błysnąć talentem to puszczać oko do Natalki.

9. Kto to jest łowca talentów?

- To taki ktoś, kto porywa utalentowane dzieci.

10. Co znaczy zmarnować talent?

- To znaczy, że talent w tobie umarł.
- Marnujesz talent wtedy, gdy umiesz coś zrobić, ale ci się nie chce, bo jesteś śmierdzącym leniem.

Z milusińskimi rozmawiały:
L. Drzewiecka, N. Świdzińska,

